Rok III 15 marca 1931 Nr 11

DZWONECZEK

BEZPŁATNY DODATEK TYGOD. DO „DZWONU NIEDZIELNEGO" Nr. 11

Rekolekcje Krysi

— Dokąd idziesz, Haniu? — pyta mała, sześcioletnia Krysia swej starszej siostrzyczki.

— Na rekolekcje!

— Na co?

— Na rekolekcje – powtórzyła Hania i wyszła, bo już późno było.

— Szkoda, że poszła — pomyślała Krysia i poszła do mamusi, ale mamusi nie było. Więc trochę zmartwiona weszła do pokoju babuni.

— Babuniu, gdzie mama? — spytała.

— Poszła zaraz po obiedzie do miasta, a potem, mówiła, że pójdzie na rekolekcje.

— Aha, tak jak Hania; co to są rekolekcje i czemu mnie mamusia na to nie wzięła?

— Bo jeszcze jesteś za malutka Krysiuniu, ale jak dorośniesz, i ty będziesz chodziła na rekolekcje, to znaczy na kazania i nauki zakończone spowiedzią i Komują św., które odbywają się zwykle w Wielkim Poście. Każdy człowiek powinien w tym czasie więcej, niż zwykle, skupić się, rozmyślać nad swemi wadami, poprawiać się z nich, a wreszcie oczyścić swą duszę na święto Zmartwychwstania Pańskiego przez Spowiedź św. Widzisz, że mamusia i Hania chodzą teraz, tatuś zacznie za parę dni, chłopcy już mieli rekolekcje na początku Postu, nawet Rozalka chodziła na swoje.

— A czy babunia pójdzie?

— Mnie nie wolno wychodzić od tej grypy, którą miałam w jesieni, dopiero aż się cieplej zrobi.

— Babuniu, jaka szkoda, że ja jeszcze za mała jestem na rekolekcje.

— To wiesz co, Krysieńko, odprawimy je tu sobie razem. Ja będę czytała z książki jaką pobożną naukę i objaśnię ci ją, ty będziesz słuchała. Tak sobie będziemy robiły przez parę dni, a ty będziesz cały ten czas bardzo grzeczna, posłuszna i będziesz się starała zrobić coś miłego dla Pana Jezusa, który tyle dla nas wycierpiał.

I tak też się stało. Gdy wszyscy wychodzili z domu, Krysia szła do babuni, która trochę z książeczki, trochę od siebie, tłómaczyła Krysi, co ma robić, by się coraz więcej podobać Panu Bogu, a potem modliły się razem. Krysia siedziała spokojnie ze złożonemi rączkami i słuchała uważnie, co babunia mówiła.

— Co Krysia taka cichutka — spytała mama za powrotem — czy może nie chora?

— Nie, mamusiu, tylko — dodała cichutko — ja też mam rekolekcje codzień z babunią! — i wytłómaczyła wszystko mamusi.

— Dobrze, córuchno, to bardzo ładnie. Musisz być teraz bardzo grzeczniutka.

Krysia kładąc się wieczór po pobożnie zmówionym paciorku myślała o tem, coby mogła zrobić nadzwyczajnego dla Pana Boga, jakieś umartwie-

nie lub poświęcenie, o którem jej babunia mówiła, ale nic jej jakoś nie chciało przyjść do głowy.

Wreszcie któregoś dnia zwierzyła się ze swą troską babuni, gdy przyszła pora ich rekolekcji.

— Najmilej, Krysiu, będzie Panu Bogu, gdy cały dzionek będziesz o Nim myślała i tak, jak mała św. Tereska ofiarujesz mu małe, codzienne uczynki.

— Ale jakie, babuniu?

— O znajdzie się ich dosyć! Rano lubisz marudzić przy wstawaniu, krzywisz się przy myciu, guzdrzesz przy ubieraniu, spróbuj jutro ubrać się i umyć grzecznie, to już będzie jeden dobry uczynek.

— E, to tak mało.

— Wcale nie mało. Potem bierzesz codzień tran, który ci nie smakuje. Krzywisz się przed każdą łyżką i namyślasz parę minut, wypij go dziś odrazu.

— To już trudniejsze, ale spróbuję.

— Wreszcie lubisz skarżyć na swoich braciszków, którzy czasem żartują z ciebie. Jeżeli dziś lub jutro to zrobią, roześmiej się i ty wesoło!

— Kiedy to nieprzyjemnie, babuniu, jak oni mi dokuczają.

— Tem większa będzie twoja zasługa, gdy się przezwyciężysz. Chciałaś zresztą zrobić coś wielkiego dla Pana Boga, a teraz mówisz, że takich drobnostek nie potrafisz?

— Prawda, babuniu, muszę spróbować, naprzód w czasie naszych rekolekcyj, a potem ciągle.

Krysia dotrzymała słowa. Choć jej to było bardzo trudno, dzielnie pracowała cały Wielki Post nad zwyciężaniem swych wad. Za każdem takiem zwycięstwem spotykała na sobie rozjaśniony wzrok swej kochanej babuni. A gdy w Wielki Piątek szła z mamą na grób Boży, wzięła ze sobą zerwane w ogródku fiołki i położyła je u przebitych stóp Zbawiciela, prosząc po cichu, by je przyjął razem z wiązanką tych małych codziennych zwycięstw nad sobą, które dla Jego miłości starała się odnosić. *T. St.*

Naigrawali się z Chrystusa...

W czasie przerwy Jadzia ujrzała się samotną i opuszczoną zupełnie.

Opodal zgromadziło się całe grono koleżanek, szepcąc niby, ale jednak nie tak cicho, aby ich usłyszeć nie mogła:

„Jak ona ubrana!" „Jak na obrazku z przed stu lat!" „Jak ona nie wstydzi się, tak się pokazać w szkole? Pewnie jej babcia swoją suknię oddała!" „Przyznam się, że jabym się z nią na ulicy nie chciała pokazać!"

Słowom tym towarzyszyły wymowniejsze jeszcze spojrzenia, uśmiechy i ruchy. Chybaby Jadzia musiała być głuchą i ślepą, by nie widzieć i nie słyszeć złośliwych drwin koleżanek. Słyszy je, widzi, lecz zbyt dumna, by to okazać, miną nadrabia i mimo swej biedy, stoi nieugięta i wyniosła. Pan Bóg zabrał jej rodziców, babcia jest bardzo uboga, nie ma na sprawianie modnej odzieży, ale za to jest Jadzia ogromnie zdolną.

„O, odpłacę wam jeszcze nie raz", myśli, „wydrwię wasze nieuctwo, jak wy suknię moją. Niejednej z was wpierw pomogłam w nauce, ale teraz nic z tego, skoro tak mi się odwdzięczacie"...

Gorycz zalewa jej serce, ale zarazem odczuwa Jadzia i zadowolenie, że jednak ma możność zemszczenia się.

Wtem baczna na wszystko nauczycielka, przechodząc dotknęła jej ramienia.

— „Chodź, przejdziemy się trochę! Będziemy mieć teraz lekcję religji, ustęp o naigrawaniu się z Chrystusa Pana. Przyszedł na świat, by dobrze czynić, pocieszał, uzdrawiał, rozgrzeszał, wskrzeszał z martwych, a gdzież są ci, którym wyświadczał te łaski? Siedzi jak na urągowisko łachmanem odziany, znieważają Go, biją, plwają, a przecież Chrystus, to Boży Syn... Boli Go serce, ale czy się odgraża? O nie! Krzyż Mu podany do ust tuli i bierze na zbite ramiona“...

Jadzia chyli głowę coraz niżej. Ach, byle łzy powstrzymać, byle się nie rozpłakać...

Skończona przemowa, dzwonek już dzwoni na lekcję, a Jadzia szepce:

— „Dziękuję pani, zrozumiałam! Zniosę cierpliwie drwiny koleżanek, nie będę złości w sercu chować, nie chcę się mścić. Uczynię to dla Chrystusa!“ *P. W.*

Nasza stolica

(Dokończenie).

Wygląd Warszawy

Warszawa leży wśród równiny mazowieckiej nad Wisłą Jest bardzo rozległem miastem, liczącem przeszło miljon mieszkańców.



Kościół Katedralny w Warszawie.

Można w niej odróżnić część starszą, powstałą za czasów książąt mazowieckich, tak zwane Stare Miasto, i część nowszą, zajmującą przestrzeń dużo większą. W Starem Mieście uliczki są wąskie, nieraz kręte, domy starożytne; w części nowszej ulice szerokie, długie, proste, i nowe domy, kościoły i gmachy. Najpiękniejszą częścią Starego Miasta jest Rynek, czworoboczny, otoczony starodawnemi domami o śpiczastych dachach; każdy dom pomalowany jest w różne wzory kolorowe, co bardzo ładnie wygląda. W jednym z nich mieszkał za pobytu swego w Warszawie sławny ks. Piotr Skarga, wtedy właśnie, gdy wypowiadał w pobliskiej katedrze prześliczne kazania sejmowe. Katedra, zbudowana pod wezwaniem św. Jana przy wąskiej uliczce, jest duża i piękna. Posiada ładne ołtarze i nagrobki, w podziemiu jej leży zmarły przed kilkunastu laty

Henryk Sienkiewicz, największy powieściopisarz polski. Wyszedłszy z katedry można w parę minut wyjść na obszerny plac Zamkowy. Pośrodku niego wznosi się wysoka kolumna Zygmunta III Wazy, a z boku zamek królewski. Z zewnątrz zamek ten nie przedstawia się okazale, daleko mu do groźnej wspaniałości Wawelu, ale wewnątrz urządzony z wielkim przepychem. Są w nim ogromne sale, ozdobione lustrami, marmurami, kolumnami i pięknemi malowidłami ściennemi, namalowanemi przez słynnych malarzy z czasów króla Stanisława Augusta, który cały zamek wewnątrz odnowił nadzwyczaj pięknie.

Od placu Zamkowego na południe rozpościera się nowa część miasta, grupująca się koło dwóch bardzo długich ulic: Marszałkowskiej i Krakowskiego Przedmieścia, którego przedłużenie stanowi Nowy Świat i Aleje Ujazdowskie. Miasto w ostatnich czasach rozszerzyło się aż poza Wisłę na tak zwaną Pragę, o której słyszeliście, że Moskale tam sprawili straszną rzeź bezbronnej ludności, i Saską Kępę. Ta strona ma jeden duży, śliczny park i zwierzyniec, w którym prócz słoni, lwów, tygrysów, hippopotamów, są i żubry.

W okolicy Warszawy są miejscowości słynne z historji. Jeszcze wewnątrz miasta leży w obrębie pięknego parku śliczny pałacyk Łazienki i niedaleko Belweder. Za miastem zaś jest Wilanów, ulubiona siedziba Jana Sobieskiego, i pobojowiska jak Wola, Raszyn, Wawer, Grochów. A choć krew bohaterów tam przelana nie pomogła nam wprost odzyskać wolność, to przykład przez nich dany pouczył waszych ojców i braci, jak walczyć dla tego wzniosłego hasła, i sprawił, że dziś mamy kraj wolny i świetną, wspaniałą jego stolicę Warszawę.

A. Piotrowska-Kotzmanowa.

WESOŁY ŻYWOT i ŻAŁOSNY KONIEC

4)

NIGRUSIA

Nigruś wyrastał, znacznie wyzgrabniał — poszczekiwał z początku piskliwie i jak to określała Anusia „nie po psiemu“ jeszcze. Z czasem wyrobił mu się głos i od rana było słychać jego naszczekiwanie.

W domu poznawał wszystkich doskonale i zdawało się, że odczuwa nawet i to, kto go lubi, a kto nie.

Marynia żyła z nim ciągle na stopie wojennej i chętnie byłaby się go pozbyła — wygnała precz ze swego królestwa, tembardziej, że musiał przesiadywać popołudniu w kuchni, choć rwał się do pokoju i przejść nie pozwalał nikomu przez drzwi z kuchni do korytarza — podłażąc pod nogi i chcąc za wszelką cenę opuścić kuchnię.

Raz właśnie skutkiem tych usiłowań była bardzo przykra przygoda. Zadzwonił bezrobotny. Marynia wyszła z kuchni do drzwi. Niger pobiegł za nią a ona nie widząc go w ciemnym korytarzu i nie przeczuwając, że plącze się koło jej nóg, nastąpiła mu na nóżkę I, o zgrozo! Nóżka się złamała. Pisku narobił biedak okropnego. Dzieci w płacz. Marynia struchlała, bo naprawdę umyślnie nie zrobiłaby mu takiej krzywdy.

I znowu nieborak powędrował na rękach do weterynarza, który mu nóżkę złożył i zawiązał mocno bandażem.

Dzieci żaliły się nad jego niedolą i w tem cierpieniu i nieszczęściu stał im się jeszcze droższy.

W czasie trwania jego choroby omawiały dzieci ważną sprawę, czy Niger nauczy się wnet służyć, warować, a może i aportować.

— Już ja go nauczę — jak tylko wyzdrowieje — obiecywał tatuś.

— Ach, żeby tylko tatusiowi nie przyszło na myśl oddać go do „tresury psów".

— Tam nauczyliby go różnych sztuczek — ale szkoda byłoby dawać naszego malca w ręce „katów".

— Pocieszajmy się, że tatuś może o „tresurze psów" nie pamięta i może będzie miał dosyć cierpliwości, wie przecież, jak my pieska lubimy.

— Pewno, pewno. W „tresurze" musi pies strasznie cierpieć, nim nauczy się posłuszeństwa.

— No, ale prawdę powiedziawszy — to przynajmniej ma coś z tych cierpień — nauczy się czegoś, a w kuchni też cierpi od Maryni wiele, a bez pożytku dla siebie.



— Kiedyś n. p. odkrywając rosół, rzuciła mu na pyszczek gorącą pokrywkę. Tego nawet w „treresurze" chyba niema! Skuczał, aż serce bolało.

— Biedna Marynia spieszy się nieraz i nie uważa. — Trudno przypuszczać, by chciała psa prześladować — broniły jej wkońcu zgodnie.

Raz zdarzyła się bardzo przykra rzecz. Tatuś przebierając się do teatru, zostawił w pośpiechu na krzesełku w sypialni porzucone skarpetki, które właśnie zdjął. Nigrusia drażniły zawsze i kusiły rzeczy zwisające z krzesła czy łóżka jak: kapa, chwilowo położony szlafrok, fartuszek i t. p. Uważał te rzeczy za swoje zabawki, szarpał je tak długo, aż znalazły się do jego dyspozycji na podłodze. Tak było i ze skarpetkami tatusia. A że tatuś kupował zawsze rzeczy w najlepszym gatunku, zrobiła się z tego awantura.

Nigruś przyglądał się i przyglądał tym skarpetkom, wkońcu hyc i już je miał w pysku. Potem jak zwykle, uniósł swą zdobycz pod łóżko i tam już sobie spokojnie gryzł i szarpał — zabawiając się mile.

Nim tatuś wrócił z teatru, zauważyła mamusia co się stało i biedny winowajca o mało z domu nie wyleciał. Skarpetki były poszarpane zupełnie. Tatuś naturalnie też gniewał się na Nigra, choć w duchu pewno przyznawał, że nie pies jest winien, skoro skarpetek nikt nie schował. Skąd pies ma się rozumieć na męskiej garderobie. Sam przecież nie zdejmuje nigdy swoich białych skarpetek — ani nie chodzi do teatru. *(C. d. n.*



Marja Rozbierska.

Pierwsze wakacje Basi

Bajeczka — dokończenie.

— Ale gdzie Basia? Czemu nie wróciła do mnie? Przecie tak ją wołałam! Chyba, że królowa Jagódka nie chciała mi jej oddać. O, ja nieszczęśliwa! — wybuchnęła Józia i rozpłakała się serdecznie.

— Aleś ty chyba chora, moje dziecko — rzekła tym razem nie bez niepokoju p. Kęcka. — Rozpaloną masz głowę, płaczesz, o byle co i pleciesz coś, o jakiejś królowej Jagódce. Chodź lepiej do łóżka, a kolację przyniosę ci do pokoju.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Jak się pokazało, Józia naprawdę zachorowała. Nieprzyzwyczajona do tak silnego słońca uległa lekkiemu udarowi słonecznemu. Kilka dni spędziła w łóżku silnie gorączkując i opowiadając na głos strapionej i zaniepokojonej matce, o królestwie lalek, w którem jej Basia przebywa.

Kiedy gorączka minęła, dziewczynka uspokoiła się, ale nie przestawała mówić o swej lalce, którą krowa zjeść chciała.

Z początku usiłowano wytłumaczyć, że krowy lalek nie jedzą, ale wkońcu dano spokój, żeby jej nie rozdrażniać.

Ojciec Józi, który w końcu wakacji na dłużej na wieś przyjechał starał się oderwać myśl córeczki i opowiadał jej ładne historje, albo chodził z nią po lesie i uczył poznawać przyrodę i przyglądać się życiu różnych stworzeń.

Powoli Józia zapomniała o swym śnie, a p. Kęcka zręcznie usunęła sukienki zgubionej lalki i wszelkie po niej ślady, ażeby Józia już więcej o niej nie myślała.

Dziewczynka jednak pamiętała wciąż i postanawiała w sercu, jeżeliby kiedy jeszcze lalkę jaką miała otrzymać, nigdy jej nie zaniedbać.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Zbliżał się koniec wakacyj, Państwo Słomscy wyjechali zaraz po 20 sierpnia, za niemi podążył pan Kęcki z Frankiem, a matka Józi została ze swą córeczką i służącą nieco dłużej, ażeby przeczekać największy ścisk na kolejach i spokojnie powrócić do miasta.

Wrześniowe słońce zaczynało już złocić liście drzew, które stały w tej pozłocie cicho, majestatyczne, zapraszając nieliczną już na wsi dziatwę do korzystania z ich cienia.

Józia cały dzień biegała po polu, wokoło domu, nawet z gospodarzami chodziła do lasu, bo mamusia zajęta pakowaniem czasu nie miała na dłuższe przechadzki. Chodząc tak samotnie rozmyślała dziewczynka o przeżytych tu wesołych i smutnych dniach, i mimowoli przypominała stratę swej ukochanej Basi. Dziwny sen nie wychodził jej z pamięci, mimo, iż od tego czasu upłynęło sporo tygodni.

Ostatniego popołudnia była p. Kęcka najbardziej zajętą, wyprawiła więc Józię z gospodarzami zaraz po obiedzie z książką na pole. Wróblowa szła okopywać ziemniaki. Dzień był przepiękny, taki cichy i słoneczny, jak to w Polsce często bywa we wrześniu.

Józia wzięła składany stołek, ażeby nie siedzieć na wilgotnej ziemi i pobiegła za gaździną. Na polu siadła sobie na stołeczku plecami do słońca, otworzyła książkę i próbowała czytać. Ale nie szło jej to tak bardzo, mimo iż książka była ciekawa.

Świergot ptasząt, prześliczny, skąpany w słońcu krajobraz odwracał jej uwagę od zadrukowanych kartek, które przecież będzie w Krakowie przez całych 10 miesięcy oglądała, a takich widoków i tego powietrza mieć już tam nie będzie. Zamknęła więc książkę, położyła na stołku i zaczęła przeskakiwać przez zagony ziemniaków. Gdzieniegdzie znajdowała jeszcze rumianki, zapóźnione, spłowiałe bławatki i inne drobne polne kwiatki. Zbierała je wszystkie skrzętnie na pożegnalny bukiecik. Gdy tak, zajęta zbieraniem kwiatków rozsianych między liśćmi ziemniaków, przeskakiwała z zagonu na zagon, potknęła się naraz na czemś twardem i omało nie upadła.

— A uważajcieno, panienko, bo się jeszcze potłuczecie na odjazd — zwróciła jej uwagę Wróblowa.

— Uważam, gosposiu, uważam, nie bójcie się; ale widzicie tu było coś twardego w samej bruździe, pod krzaczkiem ziemniaków. To mówiąc pochyliła się, żeby się przekonać, co tam twardego leży.

Naraz okrzyk radości i zgrozy wyrwał się z piersi dziewczynki.

— Moja Basia! zawołała i podniosła w górę lalkę brudną, powalaną ziemią w podartej sukience i bieliźnie.

— A więc to prawda była, to krowa ją porwała z pola i chciała zjeść! Dobrze mi się wyśniło, mówiłam mamusi, a nikt mi nie wierzył!

— Krowy lunią szmaty, panienko; musić ta Winocha ją do pyska wziena, bo ona strasznie lubi gryźć papier i szmaty.

Józia nie odpowiedziała już Wróblowej, tylko porwała stołek z książką do jednej ręki, a tuląc drugą do piersi swą Basię, pędem błyskawicy pobiegła do domu, ażeby mamie swą radość oznajmić.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Tak się skończyły pierwsze wakacje Basi. Nauka, jaką Józia we śnie otrzymała, podziałała na nią doskonale. Dziewczynka odmieniła się zupełnie; dbała teraz zawsze o swą laleczkę, myła ją, ubierała i szyła dla niej sukienki, a kiedy po roku Bóg dał Józi malutką siostrzyczkę, Janinkę, to otaczała ją taką opieką i troskliwością, że mamusia mogła śmiało swe najmłodsze maleństwo pozostawić pod opieką Józi.

Miała też p. Kęcka ze swej starszej córeczki wielką pociechę i pomoc, a to wszystko zawdzięczała temu, że Józia od dziecka nauczyła się być dobrą opiekunką lalki, a potem troskliwość tę przeniosła na żywą laleczkę, za którą uważała swą ukochaną siostrzyczkę.

Rozwiązania zagadek № 9-go

Kwadrat magiczny (uł. A. Gacek): Baku, Abar (Raba), Kawa, Ural.

Łamigłówka (uł. E. P.). Rozwiązanie: Karpaty; wyrazy: podkowy. firanki, Andrzej, lampart, kukawki, forteca, przymus.

Łamigłówka sylabowa. Rozwiązanie: Mickiewicz Wyrazy: Marysia, Irysy, Celebes, Kalifornja, Irydjon, Europa, woda, Irena, Cyranka, Zambezi.

Rozwiązanie zagadek z N-ru 9-go nadesłali:

UWAGA: Żaden z czytelników nie przysłał całkiem dobrego rozwiązania i skutkiem tego nikt nie osiągnął pełnej liczby punktów. Najlepsze rozwiązanie, z jednym tylko błędem, przysłali *Indjanin* i *W. Dadał* — wobec tego otrzyma każdy z nich mały upominek.

Poza tem 7 p. otrzymali: Józef Bojarski, St. Nyczek, Sarenka Modrooka, M. Semenowicz, T. Moskwa, Polak, Krakus. 5 p.: Cowboy, M. Zygmuntówna, Kr. Świeżówna, Ant. Woźniacki.

Odpowiedzi Redakcji

Zdzisław Czarnucha — witam Cię, nowy przyjacielu; jeszcze potrzebujesz trochę wprawy w rozwiązywaniu zagadek; w przysłanej łamigłówce dużo było błędów. Niech cię to nie zraża, każdy początek trudny. *Sarenka Modrooka* — łamigłówki nie umieszczę, bo za trudne wyrazy jak na logogryf, nazwy takich rzek, jak: „Soskateezewan" niktby się, bez podania sylab, nie domyślił. Pozdrawiam Cię serdecznie. *Janek Krupa* — bardzo mię ucieszył Twój list i rada jestem z oglądania was trzech na fotografji przynajmniej. Nie omieszkam zamieścić jej w jednym z następnych numerów. Dziękuję Wam serdecznie za pamięć i przesyłam pozdrowienia. Zagadki umieszczę. *Cowboy* — ślimak z małemi zmianami umieszczę, z innych zagadek — tylko dwie się nadają. *St. Nyczek* — tylko przeplatankę wydrukuję, łamigłówka w tej formie o wiele za trudna. *Irena Grondalówna* — bardzo dobrze rozwiązałaś zagadki, ale uwzględniam tylko te, które w przeciągu 10 dni po ukazaniu się numeru zostały mi nadesłane. Rebusy muszą być wykonane b. starannie, tuszem i własnego pomysłu. Pozdrawiam Cię serdecznie. Może drugi raz wcześniej prześlesz rozwiązanie.

Kącik rozrywkowy

Arytmograf (uł. J. Trybowski — 3 p.)

W miejsce cyfr wstawić odpowiednie litery i odczytać wyrazy w następujących znaczeniach:

2, 7, 6, 12, 2, 11, 3, 1 = zakonnik
7, 6, 7, 4, 1 = wrażenie dodatnie
10, 3, 11, 3, 10, 4, 3 = wyspa
1, 2, 3. 4, 1 = gościniec
3, 9, 3, 8, 1, 5, 2, 3 = przygoda
8, 7, 4, 1, 3, 2, = sok kwiatów

Litery początkowe znalezionych wyrazów, czytane z góry ku dołowi dadzą nazwisko wielkiego patrjoty polskiego z czasów rozbiorów.

Metamorfoza (uł. W. Dadał — 2 p.).

R	o	t	a
T	a	r	g

W podanym wyrazie zmieniać stopniowo po jednej literze tak, żeby za każdą zmianą powstał nowy wyraz a ostatecznie utworzyło się słowo „Targ".

Łamigłówka sylabowa (uł. M. Semenowicz — 3 p.).

Z niżej podanych sylab utworzyć 15 wyrazów, których pierwsze litery, czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko niedawno zmarłego znakomitego malarza polskiego.

Sylaby: wio, nen, za, ward, ce, wa, sna, iż, rek, cja, tek, mar, na, sło, glja, blin, a, co, ka, ed, ja, an, da, ni, lu, tak, e, so, deb, na, mi, mość, czwar, ka, ka, py.

Znaczenie wyrazów: 1. Miasto w Małopolsce 2. Kraj w Europie 3. Przyrząd gospodarski 4. Imię męskie 5. Kraj w Ameryce 6. Wynalazca radja 7. Inaczej szturm 8. Miasto w Polsce 9. Nazwa dnia 10. Miasto w Polsce 11. Tytuł kardynała 12. Pora roku 13. Ptak nocny 14. Ptak domowy 15 Mały pokój.

Żarcik (uł. J. W. — 2 p.).

Gdy żołnierz się 1 2 wybiera,
To 1 2 ze sobą zabiera.

Zagadka dla starszych (Poza konkursem).

Jeden chory pan zwrócił się do architekta z prośbą o wybudowanie domu, ale zaznaczył, że lekarz kazał mu mieszkać w takim domu, któryby miał jak najwięcej okien z pełnem światłem południowem. On więc chce postawienia dla siebie specjalnego domu, któryby miał okna ze wszystkich stron i wszystkie zwrócone na południe.

Po dłuższym namyśle architekt zgodził się postawić taki dom, chociaż zaznaczył, że koszta jego będą olbrzymie. Zrobił więc plan tego, co przyrzekł i rzeczywiście chory pan mógłby był zamieszkać w domu, któryby miał ze wszystkich stron okna wychodzące na południe, gdyby się nie był uląkł kosztów.

Jakże to było możliwe — czy zgadniecie? Jeżeli tak, to napiszcie odpowiedź.

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje we wtorki i czwartki od 11-12 i w środy od 3·30-4·30 (Straszewskiego 18). Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kaz. Wielkiego Nr. 95.